

Ks. Leszek Zieliński, pracujący w Republice Środkowoafrykańskiej od jesieni 2012 roku, po upływie ponad pół roku czasu, powraca do smutnego wydarzenia, którym było porwanie ks. Mateusza Dziedzica 13 października ubiegłego roku. Jako potencjalny porwany, obok rzeczywiście uprowadzonego ks. Mateusza, jest jedynym świadkiem owego nocnego najścia. Dlatego to świadectwo ma dla nas niebywałą wartość.

Baboua, 3 maja 2015 r.

Drodzy Przyjaciele misji Kościoła tarnowskiego!

Przesyłam Wam serdeczne pozdrowienia z misji w Baboua, w Republice Środkowoafrykańskiej. Właśnie dobiega końca rok duszpasterski. To skłania do refleksji i przywołuje na myśl różne wspomnienia i wydarzenia, jakie miały miejsce na naszej misji. Działo się dużo. Wydarzeniem, które wywarło ogromny wpływ na życie i funkcjonowanie misji w Baboua, było porwanie ks. Mateusza Dziedzica – proboszcza parafii. To wydarzenie zapadnie na zawsze w pamięci mieszkańców Baboua jak i całego kraju.

Zaraz po powrocie z wakacyjnych urlopów w Polsce, ustaliliśmy plan pracy duszpasterskiej. Na początku października odbyła się uroczysta msza św. inaugurująca nowy rok duszpasterski 2014/2015; następnie sesja formacyjna dla katechistów – odpowiedzialnych za funkcjonowanie kaplic rozproszonych daleko w buszu. Dnia 12 października 2014 r. ks. Mateusz odprawił mszę św. w Baboua, podczas której wraz z wiernymi modlił się o uwolnienie zakładników porwanych we wrześniu przez grupę rebeliantów Abdulaja Miskina – wśród zakładników znajdował się nasz parafianin, chórzysta z kaplicy w Cantonnier. Kilkanaście godzin później ci sami porywacze – ludzie Miskina – przyszli po nas. Było 30 minut po północy, poniedziałek 13 października 2014 r.

Porywacze – ośmiu umundurowanych mężczyzn z karabinami maszynowymi – wyprowadzili nas dwóch z domu (plebanii), w którym mieszkaliśmy w Baboua, aby się zabrać jako zakładników gdzieś do buszu. Była pełnia księżyca, widziałem ich twarze, karabiny i sznurki, którymi chcieli nas zwięzać. Gdy stawialiśmy opór, wycelowali w nas broń, którą wcześniej przeładowali i powiedzieli, że jak nie pójdziemy, to nas zastrzelą. Zabrali mnie i ks. Mateusza. W pewnym momencie ks. Mateusz zaczął prosić porywaczy, aby pozwolili jednemu z nas zostać na misji, gdyż jest tutaj parafia, są chrześcijanie, prowadzimy szkoły, a rebelianci nie potrzebują dwóch białych zakładników. Po nerwowych, pełnych niepokoju rozmowach, ks. Mateuszowi udało się uprosić porywaczy, aby zabrali tylko jednego księdza. Kiedy porywacze niechętnie wyrazili zgodę, ks. Mateusz powiedział do mnie: „to ja pójdę, a ty zostań na misji”, po czym zabrali go. Zdażyłem jeszcze zapytać, dokąd go prowadzą, powiedzieli mi: „do Zukombo”. Jest to wioska oddalona 21 km od Baboua, w jej okolicach znajdował się jeden z obozów rebeliantów. Porywacze zniknęli w ciemnościach nocy a wraz z nimi ks. Mateusz. Było kilka minut po godzinie pierwszej w nocy i dziwna cisza wokoło.

Chciałem powiadomić o wszystkim miejscowego biskupa i lokalne władze w Bouar, by jak najszybciej rozpocząć akcję ratunkową. Nie było zasięgu, nie mogłem zatelefonować. Miałem więc w perspektywie nocną podróż do oddalonego o ponad 100 km Bouar. Obawiając się, iż porywacze – przynajmniej niektórzy – mogą wrócić, by okraść nasz dom, zostałem jakichś czas na terenie misji. Odprawiłem mszę św. w intencji ks. Mateusza; zatankowałem samochód i ruszyłem w drogę. Była noc, zaczął padać deszcz.

Kiedy dotarłem do Bouar – tuż przed wschodem słońca – pierwsze kroki skierowałem do ks. Mirosława Gucwy, tarnowskiego fideidonisty, wikariusza generalnego diecezji Bouar. Powiedziałem mu, co się wydarzyło. Następnie poinformowaliśmy o całym zdarzeniu biskupa Bouar, nuncjaturę apostolską w Bangui, kurię diecezjalną w Tarnowie, dowództwo sił pokojowych ONZ-tu, władze Republiki, gdzie pracujemy oraz władze polskie. Jeszcze tego

samego dnia, w godzinach popołudniowych, wróciłem do Baboua, gdzie czekali na mnie ludzie, przerażeni i oburzeni tym, co się stało.

Właśnie rozpoczął się Tydzień Misyjny i nabożeństwa w intencji misjonarzy oraz misyjnego dzieła Kościoła (tutaj Niedziela Misyjna jest poprzedzona Tygodniem Misyjnym). Podczas nabożeństw różańcowych modliliśmy się o uwolnienie ks. Mateusza i pozostałych zakładników (15 Kameruńczyków i 10 Środkowoafrykańczyków). Ks. Mateusz, misjonarz, kapłan diecezji tarnowskiej, pracujący od 5-ciu lat w Republice Środkowoafrykańskiej, głoszący Ewangelię – przesłanie pokoju, braterstwa i miłości – został porwany w pierwszym dniu Tygodnia Misyjnego

Codziennie życie w Baboua zamarło. Ludzie trwali na modlitwie. Każdego dnia kilkudziesiąt osób brało udział w porannej mszy św., a po południu różaniec i jeszcze więcej ludzi: starsi, dzieci i młodzież. Nie musiałem nikogo z chrześcijan prosić o modlitwę, sami z potrzeby serca, a przede wszystkim motywowani wiarą, trwali na modlitwie, licząc tylko na Pana Boga. Z własnej inicjatywy, poszczególne grupy parafialne, ofiarowywały dzień postu w intencji ks. Mateusza, trwając na modlitwie w kościele parafialnym przed tabernakulum, nad którym umieszczony jest obraz Jezusa Miłosiernego i napis: *Jesus, mbi zya be ti mbi na mo* – „Jezu, ufam Tobie”. Mieszkający w Baboua chrześcijanie różnych wyznań – luterianie, apostołicy, baptyści i inni, w każdą niedzielę – w swoich wspólnotach – zanosili modlitwy do Jezusa Chrystusa, prosząc o uwolnienie i szybki powrót ks. Mateusza i wszystkich zakładników. Te modlitwy nasiliły się, kiedy po dziesięciu dniach od porwania, uzbrojona grupa (a dokładnie dwie) usiłowała dokonać napadu na plebanię w Baboua, gdzie mieszkalem. To było w nocy o godzinie 22.30, w czwartek 23 października.

Obudziły mnie głośne strzały z karabinów maszynowych dochodzące z podwórza oddzielającego plebanię i kościół. Na chwilę wyszedłem z pokoju, by zobaczyć co się dzieje. Zapach prochu z broni palnej unosił się w powietrzu. Widząc jakichś ludzi biegnących wokół plebanii i strzelających z karabinów, wróciłem do swojego pokoju. Pomyślałem: „*wrócili po mnie*”; założyłem na siebie ciepłe ubranie, do kieszeni włożyłem różaniec, byłem „gotowy”, aby dołączyć do ks. Mateusza. Dzięki interwencji żołnierzy ONZ-tu – żołnierzy w „błękitnych hełmach”, ochraniających naszą misję, udało się przepędzić agresorów. Dokładnie tydzień wcześniej oddział 10-ciu żołnierzy ONZ-tu, narodowości kameruńskiej, zamieszkał w Baboua, w sąsiedztwie naszego kościoła. Całe zajście trwało 30 minut. Nie mogłem spać. Na plebani mieszkał ze mną diakon, Afrykańczyk o imieniu Constantin. Pomyślałem, że po tym co się wydarzyło w nocy, będzie chciał opuścić misję w Baboua. Rano, po mszy św. powiedział mi, że zostaje.

Dzięki staraniom i wysiłkom wspomnianego już ks. Mirka, udało się nawiązać kontakt telefoniczny z porywaczami i samym ks. Mateuszem. Dowiedzieliśmy się, że nie ma mowy o okupie, w grę wchodzi tylko wymiana osób, tzn.: ks. Mateusz zostanie uwolniony, kiedy na wolność wyjdzie Abdulaj Miskin – przebywający w więzieniu w Kamerunie, przywódca liczącej ok. 500 żołnierzy grupy rebeliantów. Zaczęliśmy organizować paczki z pomocą: ubrania, lekarstwa, sprzęt liturgiczny do odprawiania mszy św., a potem żywność. W tę akcję było zaangażowanych kilka osób. Przygotowywanie paczek odbywało się w dwóch miejscach. Ja przygotowywałem paczki w Baboua, natomiast w Bouar polskie misjonarki, siostry pasterzanki, pakowały do paczek lekarstwa i żywność. Dostarczaniem paczek do rąk porywaczy, w umówione miejsce, zajmowali się ks. Mirek i ks. Krzysztof Mikołajczyk, tarnowski fideidonista, proboszcz parafii w Wantigera.

Po kilku tygodniach od porwania ucieszyliśmy się na wieść o tym, że porywacze są gotowi uwolnić ks. Mateusza, który chorował. Ludzie odpowiedzialni za negocjacje – a wśród nich trzech przedstawicieli rebeliantów – pojawili się na plebani w Baboua. Niestety po kilku dniach żołnierze przetrzymujący ks. Mateusza zmienili zdanie i nie zgodzili się na jego uwolnienie. Powiedziałem o wszystkim ludziom w parafii, którzy po raz kolejny zaskoczyli

mnie postawą swojej wiary. Na drugi dzień po tej informacji zorganizowali procesję modlitewną, która przeszła ulicami Baboua. Odmawialiśmy wtedy różaniec w intencji ks. Mateusza, zakładników i samych porywaczy. Procesja zakończyła się w kościele, adoracją Najświętszego Sakramentu. Żarliwa modlitwa i wysiłki wielu ludzi poskutkowały. Dwa tygodnie później ks. Mateusz był już wolny – zdrowy i szczęśliwy. Wraz z nim uwolniono piętnastu Kameruńczyków. Na wolność wyszedł również Abdulaj Miskin – sprawca całego „zamieszania”. Zapadła decyzja, że ks. Mateusz będzie najpierw przetransportowany do Brazzaville, stolicy Konga. W tym samym samolocie leciał Abdulaj Miskin. W osobistej rozmowie, ks. Mateusz poprosił go, aby uwolnił on pozostałych dziesięciu zakładników środkowoafrykańskich, pozostających nadal w rękach rebeliantów.

Porywacze zgodzili się przekazać pozostałych zakładników w ręce przedstawicieli Czerwonego Krzyża, mającego siedzibę w Bangui, stolicy kraju, skąd pochodzą. Ks. Mirek, przebywający właśnie w Bangui, poprosił ich o pomoc. Następnego dnia przylecieli samolotem do Bouar (450 km). Były potrzebne samochody, aby przetransportować zakładników, nie mogły być to samochody wojskowe, policyjne, ONZ-tu lub jakiegokolwiek innej organizacji. Wzięliśmy nasze misyjne samochody, ja, ks. Mirek i ks. Krzysztof. Wraz z ludźmi z Czerwonego Krzyża ruszyliśmy w wyznaczone miejsce, w okolice wioski Zoukombo. Najpierw pojawili się porywacze, dwunastoosobowy oddział żołnierzy, uzbrojonych w karabiny maszynowe i ręczną wyrzutnię rakiet, zaczęli nas sprawdzać. W pierwszej chwili pomyślałem, że jest to zasadzka, nie było zakładników, tylko sami rebelianci. Wśród nich rozpoznałem kilku, którzy wtedy 13 października w nocy, przyszli po nas do Baboua. Kiedy okazało się, że jesteśmy misjonarzami, a z nami są przedstawiciele Czerwonego Krzyża, przekazali zakładników w nasze ręce. Było ich dziesięciu. Uwolnieni zakładnicy, na oczach porywaczy i nas wszystkich, uklękli na ziemi i w głośnej modlitwie podziękowali Panu Bogu za uwolnienie. Był to bardzo wzruszający moment. Kiedy jechaliśmy już do Bouar, uwolnieni zakładnicy dużo opowiadali o tym, co przeżyli. Mówili, że obecność pośród nich księdza, codzienna modlitwa, msza św. i rozważanie słowa Bożego, którym przewodniczył ks. Mateusz, była dla nich umocnieniem i nadzieją. Za wszystko dziękowali Panu Bogu.

Wspominając te wydarzenia, przede wszystkim widzę postawę ludzi, naszych parafian, chrześcijan, którym głosimy Ewangelię – postawę modlitwy i pełnego zawierzenia Panu Bogu. Ich modlitwy i zatroskanie o porwanego misjonarza, jak również pomoc i życzliwość, jaką mi okazali, motywuje do dalszej pracy misyjnej oraz uczy, że nasze wysiłki, wysiłki misjonarzy, nie są daremne, a zasiane w ich sercach ziarno Ewangelii kiełkuje, by przynieść owoc dojrzałej wiary.

Nie tak dawno jednak rebelianci Abdulaja Miskina znowu pojawili się w okolicach Baboua, zaczęli okradać ludzi, palić samochody, strzelać do żołnierzy wojsk pokojowych ONZ-tu. Tydzień przed Wielkanocą jakiś człowiek przyszedł do mnie z granatem w ręku żądając pieniędzy – powiedział, że jest człowiekiem Miskina. Dwa tygodnie po Wielkanocy tajemniczy wysłannik powiedział, że rebelianci z buszu planują atak na plebanię w Baboua, chcą się mnie pozbyć. Nie wiem jaka przyszłość mnie czeka, jestem jednak przekonany, że misja w Baboua będzie nadal funkcjonować, a orędzie Ewangelii – orędzie pokoju, braterstwa, pojednania i miłości, będzie wciąż docierać do ludzi, niosąc im nadzieję i lepsze jutro.

Z misyjnym pozdrowieniem

*Ks. Leszek Zieliński
Rep. Środkowoafrykańska*